

ROZWAŻANIE NAD PRZEMIJANIEM NASZEGO ŻYCIA

W rozmowach toczących się między ludźmi łatwo zauważyć jak bardzo paraliżuje nas temat śmierci. Kiedy przypadkowo się pojawi, kierujemy go na inny tor zmieniając wątek rozmowy. Do czasu..... Aż śmierć nie dotknie kogoś bliskiego (a może my sami staniemy przed jej obliczem, do czasu, kiedy przyjdzie śmierć i będzie miała moje, twoje oczy) Co wtedy? Mnóstwo pytań, bunt, smutek, żal, rozpacz. Ujawniają się wtedy nasze uprzedzenia i lęk.

Spróbujmy jednak przez chwilę nie uciekać i spojrzeć na śmierć z jesiennej perspektywy.

Do rozważań o przemijaniu naszego życia, skłania nie tylko miesiąc listopad., ale i ten trudny czas pandemii w którym się znaleźliśmy. Paraliżuje nas strach, kiedy codziennie docierają do nas coraz to nowe informacje o ilości zakażonych koronawirusem, o ilości zgonów. Nie są to jednak jedyne informacje, gdzie ocieramy się o śmierć. Giną ludzie w wypadkach samochodowych, śmierć sięją trzęsienia ziemi, huragany itp. Często śmierć dotyka ludzi młodych w kwiecie życia, dzieci, i ludzi starszych. Często umierają przypadkowo lub niespodziewanie, przedwcześnie, tragicznie i po długim cierpieniu.

Kiedy myślimy o śmierci jako o spotkaniu z Panem, często przybieramy postawę „*jeszcze nie teraz Panie, tak wiele mam jeszcze do zrobienia, małe dzieci, dopiero ułożyłem sobie życie itd.*” A przecież my chrześcijanie w czasie każdej mszy św. modlimy się „*oczekujemy Twego przyjścia w chwale i bądź wola Twoja*”. Jako wierzący w Chrystusa mamy być ciągle przygotowani na spotkanie z Nim. Przygotowani do przekroczenia tajemniczej granicy śmierci.

Kiedy się rodzimy, to tak jakbyśmy otwierali czystą księgę, którą w ciągu swojego życia mamy zapisać. Warto czasem zaglądnąć do tego „dziennika” i zapytać siebie, czy jestem gotowy postawić w nim ostatnią kropkę. Gdybym dzisiaj miał to uczynić, czy moja księga byłaby rzeczywiście wartościowa.

Codziennie powtarzamy słowa „*bądź wola Twoja*”. Odmawiamy je w przeróżnych sytuacjach, na które nieraz trudno nam się zgodzić.

Kiedy myśląc o chwili swojego odejścia wymawiamy „*Bądź wola Twoja*” mogą się zrodzić w nas różne trudne odczucia. Modlitwa zgody na wolę Ojca przywołuje chwile z Getsemanii, gdzie Pan Jezus przeżywał trwogę konania. Jezus tuż przed swoją męką i śmiercią poprosił swoich najbliższych, żeby czuwali z Nim i byli z Nim, żeby uczestniczyli w Jego modlitwie i konaniu. Jezus nie chciał być sam w tej najbardziej intymnej chwili ludzkiego życia, jaką jest śmierć.

Nie wstydził się też swoich uczuć. Zawsze, przecież momentowi śmierci towarzyszą szczególnie silne i intensywne przeżycia.

Jesteśmy wezwani do tego, by iść : Czy uświadamiamy sobie, że nie idziemy sami. Prowadzi nas Baranek, Chrystus zmartwychwstały. Oczywiście możemy iść sami, tylko czy wiemy dokąd?

W obliczu śmierci rodzi się pytanie o sens naszej drogi. Czy wiemy dokąd idziemy?. Czy wiemy po co żyjemy i jaki jest cel naszego życia. Stawiamy te pytania sobie i Bogu.

Mamy świadomość drogi, która prowadzi nas nieraz krętymi ścieżkami, do naszej ojczyzny -do nieba. Tak – życie nie zmierza ku śmierci, ale przez śmierć ku życiu wiecznemu. Bardzo potrzebna nam jest ta świadomość i nadzieja.

Jesteśmy powołani do życia w Chrystusie. Takie jest nasze chrześcijańskie powołanie. Naprawdę nasze życie nie jest przypadkowe, nawet jeśli mamy za sobą bolesne doświadczenie. U Boga nie ma przypadków. Jesteśmy przez Niego chciani, oczekiwani, po to aby całym swoim życiem chwalić Go i wielbić, aby miłością którą On podzielił się z nami dzielić się z innymi. Cechą miłości jest to, że mnoży się gdy ją dzielimy z innymi. Jednym z miejsc odnalezienia Boga jest twarz drugiego człowieka.

Do śmierci trzeba być dojrzałym tzn. trzeba pozwolić doprowadzić się Barankowi do domu Ojca w którym jest mieszkań wiele i uwierzyć, że jedno miejsce On sam przechodząc przez próg ludzkiej śmierci i zmartwychwstając, przygotował dla mnie. Wtenczas w sercu człowieka obok strachu rodzi się nadzieja. Nadzieja, że warto żyć i dać się prowadzić Barankowi. Nadzieja, że tuż za progiem jest wejście do domu Ojca. Nadzieja, że tam w tym domu jest moje mieszkanie.

A jednak nie jest to takie proste. Kiedy człowiek się boi, kiedy jest sparaliżowany lękiem, nie chce być sam.

A przecież każdego dnia tak wiele ludzi umiera w osamotnieniu w szpitalach, domach opieki, hospicjach, czy ginie w wypadkach w różnego rodzaju katastrofach)

Jezus samotny w Getsemanii jest blisko każdego człowieka, który odchodzi w osamotnieniu. Pozostawiony przez bliskich, nie jest zapomniany przez Ojca. Bliscy opuścili go, bo sami nie mogli przy nim być. Widzimy to dzisiaj, kiedy do ludzi przebywających w szpitalach, domach opieki nie ma dostępu rodzina ze względu na panującą pandemię koronawirusa. Jak ważne jest to, aby rodzina, bliscy mogli czuwać przy konającym, uczestniczyć w tym ważnym dla nas chrześcijan przechodzenia do wieczności. Czuwając u łoża śmierci naszego syna, ja i mój mąż nie byliśmy pogrążeni w rozpacz (choć pełni bólu) bo wierzyliśmy że Jezus czeka na niego u bram nieba. Modliliśmy się prosząc Maryję, aby wzięła go za rękę i zaprowadziła tam, gdzie nie ma już bólu. Wierzymy w to głęboko, że on teraz czuwa nad nami, że się za nas wstawi u Boga.

Bóg jest blisko, przyjmuje na siebie wszystkie udręki ludzkiego konania, osamotnienie, i lęk który mu towarzyszy. Bóg jest bliżej niż mogłoby się nam wydawać. Podtrzymuje nas w chwili naszego konania, tuli w swoich ramionach, przenosząc przez próg śmierci.

Śmierć pozostawia żyjącym jakąś pustkę. Przychodzi czas żałoby. Każde uczucie żałoby jest ważne i uzasadnione. Trzeba na nie pozwolić, trzeba je przeżyć. Pozostaje pustka w domu, w sercu ból i smutek rozstania. Ważne jest aby w takiej chwili nie zamknąć się w swoim żalu, ale zachować wiarę.

Jezus rozumie ludzki ból, uczucie straty i rodzącego się żalu. Widząc cierpienie spowodowane stratą ukochanej osoby, nie jest On tylko pocieszycielem, ale współuczestniczy z człowiekiem w trudnych dla niego chwilach.

Wobec faktu śmierci trzeba być pokornym. Nie wiemy kiedy przyjdzie ostatnie tchnienie. Kiedy ktoś umiera, wśród bliskich pojawia się rezygnacja. Coraz częściej ludzie przeżywając ten dramat domagają się skrócenia życia, eutanazji, żeby skrócić lęk, przerwać tę nić.

Co robić? Stać się pokornym, czyli zaakceptować ten trudny moment. Wpisać go jako nieuniknioną chwilę w historii każdego z nas. Trzeba przyjąć śmierć bliskiej osoby z wiarą w zmartwychwstanie. Kiedyś Bóg powie i do nas. Mówię ci wstań. I wstanę

Pokora oznacza zgodę. Nie wiem gdzie idę, ale mogę się czuć bezpiecznie, kiedy idę za Nim. Pojednany z ludźmi i z Nim, nakarmiony wiatykiem Eucharystii, naznaczony świętym olejem.

Są być może takie momenty w życiu, kiedy człowiekowi nie chce się żyć. Kiedy droga wiedzie wciąż pod górę, nieraz bardzo stromą. Zmęczenie odbiera radość życia. Słowo Boże zachęca do wytrwałości, nawet za cenę zmęczenia. Iść do końca, aby móc spokojnie odpocząć. Wytrwać w wierze, nawet jeśli inni się śmieją. Zawalczyć aby ostatecznie zwyciężyć.

Życie w grzechu, to powolne umieranie w odcięciu od źródeł życia, od Chrystusa i sakramentów. To skazywanie siebie na tragiczny koniec, to odbieranie sobie sensu i radości życia. O żyjących w grzechu Pan Jezus mówi, że są naprawdę umarli.

Czy dla tak umarłych jest jakaś nadzieja? Zawsze jest czas by się nawrócić, by zmienić swoje życie i powierzyć się Ojcu. Wyrwać się z zimnych ramion zła, aby wtulić się w ramiona kochającego Ojca. Każdy dzień jest nową szansą, a może przecież być ostatnią.

Pan Jezus wzywa nas do nieustannej czujności, do gotowości i modlitwy. Każdy dzień może być moim ostatnim dniem. Nie warto odkładać przygotowania na godz. śmierci. Nie trzeba też medytować nad śmiercią w atmosferze grozy i posępności.

Jeśli Słowo Boże żyje we mnie, jest we mnie nadzieja. Jest światło. Nie muszę się lękać. A Dobra Nowina nie kończy się z chwilą śmierci Krzyżowej Jezusa. Idzie dalej, objawiając blaski poranka Zmartwychwstania. Pokazuje perspektywę radości wiecznej, radości i pokoju. Perspektywę życia, które choć zmienia się, to jednak się nie kończy.

Na koniec pragnę przytoczyć piękny wiersz O. Józefa Kozłowskiego SJ

Będzie To piękne spotkanie

Nie mamy już miejsca stałego,
Wśród wszystkich zakątków tej ziemi.
Szukamy wciąż miejsca stałego.
Wciąż do nowego dążymy.

Ale przyjdzie taki dzień, gdy zapuka
do ciebie Ktoś i wówczas powie ci,
odnalazłeś swój dom
dom spotkania Miłości.

Będzie to piękne spotkanie,
spotkanie, którego nie zna nikt.
Będzie to przebywanie
na zawsze, po wieczne dni.

I jasność stanie przed tobą,
ciemność na zawsze przeminie.
Pan wyjdzie na to spotkanie
w jedynej dla ciebie godzinie. (O. Józef Kozłowski SJ)

Lucyna Mastalerz